



prof. dr hab. Marek Spaczyński

Prezes Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego

Klinika Onkologii Ginekologicznej

ul. Polna 33

60-535 Poznań

Szanowny Panie,

Stowarzyszenie Rodziców po Poronieniu jest organizacją pozarządową, działającą na zasadzie non-profit, której głównym celem statutowym jest niesienie pomocy osobom doświadczającym poronienia oraz działania, zmierzające do zwiększenia wrażliwości społeczeństwa na sytuację tych osób. W ramach działań Stowarzyszenia mieszczą się konsultacje ze środowiskiem medycznym. Staramy się zwracać uwagę na potrzeby pacjentki, której udziałem stało się poronienie w trakcie jej pobytu w szpitalu oraz na konieczność zapewnienia jej i jej zmarłemu dziecku godnego taktowania w tych trudnych chwilach.

Od początku prowadzonej działalności, najpierw jako nieformalna grupa rodziców związana z serwisem internetowym "Poronienie - informacje dla Ciebie" (www.poronienie.pl), a także po rejestracji Stowarzyszenia w lipcu 2006 roku, otrzymujemy niepokojące sygnały od kobiet, które w trakcie pobytu w szpitalu zostały poddane zabiegowi wyłyżeczkowania macicy po poronieniu bez znieczulenia ogólnego. Wydaje nam się okrucieństwem narażanie kobiet cierpiących w wyniku poronienia na dodatkowy i zupełnie niepotrzebny ból.

STOWARZYSZENIE RODZICÓW PO PORONIENIU

adres Stowarzyszenia
Al. Wyścigowa 4 m A 58
02-681 Warszawa

www.poronienie.pl
email: poczta@poronienie.pl

adres do korespondencji:
ul. Kubika 6
43-300 Bielsko-Biała

nr KRS 0000260223 Sąd Rejonowy dla M.St. Warszawy w Warszawie, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego
REJESTR STOWARZYSZEŃ, INNYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH I ZAWODOWYCH, FUNDACJI ORAZ PUBLICZNYCH ZAKŁADÓW OPIEKI ZDROWOTNEJ

Mimo, że wielu specjalistów przyznaje, że takie działania są niehumanitarne,¹ to jednak w wielu polskich szpitalach zdarza się, iż zabiegi łyżeczkowania przeprowadzane są bez odpowiedniego przygotowania pacjentki do zabiegu, bez konsultacji anestezjologicznej, a w konsekwencji bez podania znieczulenia ogólnego. Corocznie, niestety, otrzymujemy kilkanaście listów od kobiet, opisujących takie sytuacje.

W załączniku przedstawiamy fragmenty listów w tej sprawie, które otrzymaliśmy od kobiet (Załącznik 1).

W związku z powyższymi sygnałami zwracamy się do Państwa z następującymi pytaniami:

1. Czy istnieją regulacje prawne lub ustalone standardy medyczne dotyczące wykonania zabiegu łyżeczkowania po poronieniu? Jeśli tak, to gdzie można je znaleźć? Jeśli nie, to czy i kiedy powstaną? Przytoczone historie pokazują, że są one niezbędne.
2. Czy istnieją ustalone standardy medyczne określające konieczność wykonania zabiegu łyżeczkowania po poronieniu? W niektórych krajach np. Holandii nie wykonuje się ich w ogóle, a w USA po zastosowaniu leków wywołujących/wspomagających poronienie u 80% pacjentek nie wykonuje się łyżeczkowania.
3. Jakie są wskazania medyczne do wykonania zabiegu wyłyżeczkowania macicy bez znieczulenia ogólnego?
Jakie są przeciwwskazania do wykonania zabiegu wyłyżeczkowania macicy w znieczuleniu ogólnym?
4. Czy znane są Państwu statystyki dotyczące powikłań w efekcie dokonania zabiegu wyłyżeczkowania macicy (zakażenia, uszkodzenia / usunięcia macicy). Jeśli tak, to prosimy o ich podanie oraz informację czy i jaki wpływ na zaistniałą sytuację ma użycie lub nie znieczulenia ogólnego?
5. Czy każda pacjentka ubezpieczona w NFZ ma prawo do znieczulenia ogólnego w sytuacji poronienia?
6. Jakie mogą być (zgodnie z obowiązującymi przepisami) pozamedyczne przyczyny wybrania zabiegu wyłyżeczkowania macicy bez znieczulenia ogólnego?

¹ „Łyżeczkowanie najczęściej jest robione w znieczuleniu ogólnym, także ze względu na psychikę pacjentek. Ale nie zawsze. A niekiedy w ogóle bez jakiegokolwiek znieczulenia. Marta: "Siadając na fotel nie wiedziałam, co mnie czeka. Zrobili mi łyżeczkowanie bez znieczulenia. Czułam jak rozszerzają mi szyjkę macicy, jak wybierają to, co pozostało po moim dziecku. Jedyne, co mogłam to krzyczeć z bólu. W końcu pielęgniarka dała mi zastrzyk przeciwbólowy, tylko dlaczego dopiero po zabiegu? Później dowiedziałam się, że łyżeczkowanie bez znieczulenia to norma w tym szpitalu". Dr Krzysztof Niemiec: „Łyżeczkowanie bez znieczulenia jest barbarzyństwem! Nie ma żadnego medycznego uzasadnienia.” *Polityka* Nr 5 (2489) 5 lutego 2005, Magdalena Lasia, Anna Olej-Kobus)

Pragniemy zwrócić także uwagę na fakt, iż w trakcie spotkań z lekarzami wszyscy bez wyjątku powtarzają, że takie praktyki w sytuacji poronienia są obecnie niemożliwe, że zdarzały się 20 lat temu i że łyżeczkowanie w znieczuleniu ogólnym to absolutny standard w Polsce.

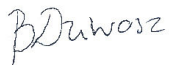
Niestety, historie kobiet, które otrzymujemy, przeczą temu.

Dziękujemy za czas poświęcony na przeczytanie tego listu. Będziemy wdzięczni za pisemne ustosunkowanie się do niego.

Z poważaniem

W imieniu Stowarzyszenia Rodziców po Poronieniu,

Członek Zarządu



Beata Dziwosz

Prezes Stowarzyszenia



Monika Nagórko

ZAŁĄCZNIK 1

Łyżeczowanie bez znieczulenia ogólnego

przykładowe listy od kobiet przesłane na adres poczta@poronienie.pl oraz wpisy z forów internetowych (www.poronienie.pl/forum, www.nasz-bocian.pl i http://forum.gazeta.pl)

1.

Pojechałam do szpitala z rozpoznaniem missed abortion poronienie zatrzymane, celem wykonania zabiegu usunięcia obumarłego płodu. Zabieg wydawałoby się dość rutynowy. Na izbie przyjęć już się zaczęło komplikować. Ze względu na przedłużające się negocjacje kontraktów niektóre oddziały szpitala nie funkcjonowały wówczas. Przyjmowane były wyłącznie przypadki bezpośredniego zagrożenia życia. Szpital przyjął również mnie. Nie znalazłam się oddziale ginekologiczno-położniczym, ponieważ oddział ten był w trakcie negocjacji, tylko na oddziale onkologicznym. Wykonano mi badanie USG. Lekarz wykonujący to badanie potwierdził diagnozę oraz stwierdził, że mam długą i twardą jak kamień szyjkę macicy. Powiedział że należałoby wspomóc mnie przed zabiegiem, podając tabletkę prowokującą poronienie, by całość nie była tak drastyczna. Niestety, leku który należałoby mi podać szpital nie posiadał. Dostałam receptę. Mój mąż zaczął dzwonić do aptek, próbując sprowadzić ten lek w jak najszybszym tempie. Około godziny 20.00 lek był już w szpitalu. Niestety, lekarz który miał się mną zająć skończył dyżur i przyszedł kolejny. Lekarz nakazał mi założyć tabletkę dopochwowo o godzinie 23.00. O godzinie 1.00 w nocy ból był tak silny, że stawał się nie do zniesienia. Poszłam do pielęgniarek z prośbą by dały mi jakiś lek przeciwbólowy. Pielęgniarki stwierdziły, że nie mogą mi nic podać. Po pół godzinie, kiedy ból był rzeczywiście nie do zniesienia poszłam po raz kolejny, ledwo idąc, z prośbą o cokolwiek co uśmierzy nieco ból. Pielęgniarki zlitowały się i dostałam Ibuprom. Po zażyciu ból nieco ustąpił. Zaraz potem rozpoczęło się intensywne krwawienie. Schodziły ze mnie skrzepy i nabłonek ze ścian macicy - prawdopodobnie obumarły zarodek. Pielęgniarki zadzwoniły po lekarza, który stwierdził, że należy niezwłocznie przeprowadzić zabieg. Pomimo moich próśb, aby z zabiegiem poczekać do rana zabrano mnie do gabinetu zabiegowego. Ze względu na wzmagający się ból poprosiłam o podanie znieczulenia i większej dawki środków przeciwbólowych. Myślałam, że całość zabiegu przeprowadzona zostanie rutynowo, zgodnie ze sztuką lekarską. Informacji o sposobie jego przeprowadzenia szukałam również na stronie www.poronienie.pl. Niestety, było inaczej. Zastosowano znieczulenie miejscowe, w moim przypadku nieskuteczne. Działanie dożylnego leku przeciwbólowego rozpoczęło się już po zabiegu. Lekarz przeprowadzający zabieg nie zaaplikował

mi żadnego dożylnego znieczulenia ogólnego czy też narkozy. Pytałam dlaczego takie zabiegi wykonuje się bez znieczulenia? - niestety nie otrzymałam odpowiedzi. Zabieg łyżeczkowania macicy przeprowadzany był bez użycia jakichkolwiek dożylnych środków znieczulających i w pełnej świadomości!!! Ból którego doświadczyłam nie jest możliwy do opisanie. Moje cierpienie było chyba największym jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Najpierw przeżywałam stratę ciąży a teraz jeszcze dodatkowo tą traumę w gabinecie zabiegowym. Gdy po zabiegu przywieziono mnie na salę chorych była godzina 4.00. Do godziny 5.00 jeszcze płakałam z bólu i zadawałam sobie pytanie jak oni mogli mi to zrobić? Zgodę na wyżej opisany zabieg wyraziłam po fackie kiedy przygotowywano mój wypis ze szpitala. Bardzo żałuję że ją podpisałam, ale byłam w takim stanie psychicznym, że myślałam tylko o tym by pójść do domu. Treść dokumentów, które otrzymałam przy wypisie ze szpitala jest kuriozalna: "Pacjentka w ciąży drugiej (9/10) tydzień ciąży, przyjęta do kliniki z rozpoznaniem obumarciem ciąży w przeprowadzonym ambulatoryjnie badaniu USG. Na podstawie przeprowadzonych badań laboratoryjnych i obrazowych stwierdzono poronienie chybione. Po przygotowaniu pacjentki, w znieczuleniu dożylnym, wyłyżeczkowano jamę macicy".

Wpis o znieczuleniu dożylnym jest kłamliwy. Poza opisanymi lekami nie otrzymałam żadnego dodatkowego znieczulenia. Zabieg przeprowadzony był z pełną świadomością i odczuwaniem bólu przeze mnie. W leczeniu zastosowanym wymienione zostały leki przeciwbólowy, oxytocyna, lek znieczulający miejscowo i antybiotyk. W wypisie pominięto też fakt, że dostałam lek który spowodował poronienie. Przy wypisie ze szpitala otrzymałam także zwolnienie lekarskie z pracy - 1 dzień!

Obecnie mam tak silny uraz, że jeśli, nie daj Boże, kiedykolwiek przytrafiłoby mi się coś podobnego to bez wahania pójdę na zabieg do prywatnej kliniki. Zabieg kosztuje około 800 zł i mam pewność, że nic z tego nie będę pamiętać, zapewnioną opiekę anestezjologa i doświadczonego lekarza specjalisty.

Wydawać by się mogło, iż odprowadzając regularnie składki na ubezpieczenie zdrowotne przeciętny pacjent kilkakrotnie uzbierał kwotę wymienionych 800zł, pozwalającą na zapewnienie świetnej opieki w klinice państwowej. Niestety, nic bardziej mylnego, pacjent odprowadzający składki nadal przez lekarzy traktowany jest przedmiotowo, jako element zakłócający normalne i spokojne funkcjonowanie szpitala.

Obawiam się, że mój przypadek nie był odosobnionym. Boję się, że inne pacjentki przeżywały taki sam horror jak ja.

Ten list jest dla przestrogi innych kobiet by domagały się swoich praw, by były traktowane z godnością!!! Swoją sprawę skierowałam do rzecznika praw pacjenta. Aktualnie czekam na wyjaśnienia ze strony szpitala. Wiem, że nikt nie zrekompensuje mi bólu jakiego doznałam. Mam jednak świadomość, że zrobiłam krok by inne kobiety nie musiały przechodzić takiego samego koszmaru jak ja.

Pozdrawiam

Joanna z Wrocławia

2.

Witam! Koleżanka podesłała mi stronkę z dyskusją o łyżeczkowaniu na żywca. Jestem tego żywym przykładem. W 2004 roku straciłam dziecko w 7 tyg. ciąży. Co niektórzy machają ręką, słyszę, że to był 7 tydzień zaledwie, ale dla mnie te 3 tygodnie życia ze świadomością, że nosze w sobie dzieciątko były czymś niesamowicie ważnym i wspaniałym. Dopiero jakiś czas po poronieniu zaczęłam szukać w Internecie różnych informacji na ten temat i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z tego jak potraktowano mnie w szpitalu. Po poronieniu zabrali mnie na salę zabiegowa, był to mój pierwszy (i mam nadzieje ostatni raz) więc nie wiedziałam w ogóle czego się spodziewać. Niczego mi nie wytłumaczyli, na pytanie czy będzie bolało, powiedziano że nie, że dostanę znieczulenie, i niby dostałam dolargan w trakcie zabiegu. wspominał te 10 minut jak największy koszmar w życiu. Mąż stał pod drzwiami i słuchał moich krzyków. Zawsze byłam wrażliwa na ból ale w dzisiejszych czasach chyba żadna kobieta, zwłaszcza ta która traci ukochane dziecko nie powinna tak cierpieć. teraz wiem, że będę robiła wszystko aby nigdy nie trafić do tego szpitala. Po poronieniu nie mogłam zająć w ciąży i ponad rok walczyłam o kolejne dziecko. W między czasie prawdopodobnie poroniłam kolejny raz (miesiączka się spóźniła i coś dziwnego ze mnie wyleciało, jakby wielki skrzep, ale ciąża nie była potwierdzona przez lekarza). Aż zdarzył się cud, i wierze że to dzięki modlitwom mojej babci i Janowi Pawłowi II (ale to długa historia). I teraz mam wspaniałą córeczkę, która ma 15 miesięcy. Rodziłam we Wrocławiu i przed porodem leżałam na oddziale z kobietami, które miały wykonywane łyżeczkowanie i były po prostu całkiem usypiane. Nie mogę się nią nacieszyć. Ale cały czas wspominał to maleństwo które gdzieś tam jest w Niebie, i które mam nadzieje kiedyś tam spotkać. Teraz już wiem jak taki zabieg powinien wyglądać i nigdy nie dam sobie zrobić drugi raz takiej krzywdy. Serdecznie

pozdrawiam wszystkie, walczące o dzieciaczki, dziewczyny. Jeżeli ktoś chciałby porozmawiać to proszę pisać na adres:

3.

Ja łyżeczkowanie miałam dwa razy. Za pierwszym razem praktycznie na żywca - bolało jak cholera. Dostałam dożylnie morfinę i miejscowo dolargan. Rozmawiałam na ten temat z lekarzem, powiedział, że większość zabiegów przeprowadzają w ten sposób. Byłam w szoku jak po wyjściu czytałam opinie dziewcząt, które miały łyżeczkowanie pod narkozą.

4.

choć minęły ponad dwa miesiące wciąż pamiętam ten ból jakby to było wczoraj .. i mięśnie same się napinają.. Choć teoretycznie mój zabieg nie był wykonywany "na żywca"..

Ale od początku.. idąc do szpitala już byłam "oczytana".. wiedziałam, że zabieg wykonuje się w narkozie.. nie pytałam czy u nas w szpitalu też.. byłam o tym przekonana.. zwłaszcza że miałam być na czczo. Dopiero po podaniu tabletki zapytałam o znieczulenie (zaniepokoiło mnie, że lekarz nic nie mówił). powiedział, że stosują znieczulenie ogólne (dożylnie) i takie wewnętrzne (jak to nazwał - jak u dentysty)... Faktycznie dostałam oba.. to dożylnie nawet drugą dawkę w trakcie zabiegu (płakałam z bólu w trakcie łyżeczkowania i lekarz zlecił drugą dawkę)... efekt był taki, że ból nie zmniejszył się ani odrobinę.. tylko mocniej kręciło mi się w głowie aż mnie zemdlilo..

Nie wiem co było powodem niezadziałania leków.. czy stres.. który zablokował ich działanie, czy to, że lekarz nie dał im szansy zadziałać... (od momentu podania znieczuleń do przystąpienia do zabiegu minęło 10 może 15 sekund...).. tego nigdy się nie dowiem... W trakcie zabiegu słyszałam tylko jak lekarz mówił.. "no tak.. to nie jest przyjemne.. ale nie mamy anestezjologów.. nie mamy innego wyjścia.. my też wolelibyśmy inaczej.."

5.

Pierwszy zabieg miałam w szpitalu, z całą tą szpitalną gehenną. Byłam bardzo niezadowolona i kiedy dowiedziałam się, że straciłam drugą ciążę powiedziałam, że za Chiny nie pójdę do szpitala. Zmieniałam lekarza i mój nowy Gin zaproponował mi zabieg u siebie w gabinecie prywatnie. Ta perspektywa wydała mi się dość ciekawa, najbardziej cieszyło mnie to, że nie będę leżeć w

szpitalu z kobietami w ciąży, że nie będą robić mi łaski sfrustrowane pielęgniarki i będę spać w domciu. Natomiast nie miał być to zbieg pod pełną narkozą jak w szpitalu o czym zostałam od razu poinformowana. Gin naświetlił mi sprawę i powiedział, że nie jest to ból nie do zniesienia i każda kobieta ból odczuwa inaczej. Pocieszona tym faktem, szczególnie że nie używam tabletek przeciwbólowych, jestem raczej odporna na ból, zgodziłam się na zabieg u niego. Podali mi głupiego Jasia. Boże dziewczyny co ja przeżyłam. Z bólu nie mogłam nawet oddychać, nie mówiąc już o rozmowie, Gin rozmawiał ze mną, tzn. próbował mnie zagadywać ale się nie dało. Nie dość, że język stanął mi kołkiem, zdrętwiały mi palce, nawet łez nie mogłam sobie otrzeć z policzków. Czułam jak bym miała ręce i nogi z drewna. Abrazja trwała może z 7 minut ale dla mnie to była wieczność. Dlatego teraz kiedy miałabym możliwość wyboru z pewnością wybrałabym szpital i pełną narkozę.

6.

Dziękuję Bogu że w chwili gdy nasze dziecko się urodziło, mój mąż był ze mną. Od 3 godzin miałam skórcze, mąż chodził co chwilę po lekarza, którego cały czas nie było bo był przy innych pacjentkach i nie miał czasu. W końcu jak krew zalała moje łóżko a nasza kruszynka wyskoczyła ze mnie jak mała fasolka, lekarz przyszedł żeby obejrzeć co się dzieje. Decyzja była jedna - czyszczenie macicy. I to jest chyba najgorsza rzecz jaka ciągle tkwi w mojej pamięci. Ten stuk narzędzi, zapewnienia pielęgniarki że to wcale tak nie boli, ten okropny ból wewnętrzny i rozpacz. Siadając na ten fotel nie wiedziałam co mnie czeka. Zrobili mi zabieg bez znieczulenia, czułam wszystko jak rozszerzają mi szyjkę macicy, jak skrobią to co zostało po moim dziecku, jedyne co mogłam robić to po prostu krzyczeć bo jest to chyba naturalna reakcja na silny ból. Moją mąż wchodząc po zabiegu do sali po mnie był biały jak ściana a to wszystko przez to że słyszał moje krzyki. Pielęgniarka dała mi szybko zastrzyk przeciwbólowy. Tylko dlaczego dopiero po zabiegu? Nie powinna zrobić tego wcześniej? Przed zabiegiem? Bardzo niemiło wspominam tego lekarza, ani słowa otuchy, zrobił swoje i poszedł. Pielęgniarka owszem dodawała mi otuchy i potem przeprosiła, że mówiła że ten zabieg wcale tak nie boli. Powiedziała, że widząc moją przerażoną minę musiała mi to powiedzieć żebym chociaż nie myślała o tym bólu.